

K. CZEREMOSZ.

# KRWAWE DZIEDZICTWO

POWIEŚĆ.

W kilka dni po wizycie pana Michała, przysłała zaprosić swe krewne na jakiś wieczorek, a nie zastawszy nikogo prócz Celiny, zawiązała z nią ożywioną rozmowę. Jedynaczka doktora Stawuckiego odznaczała się wielką gadatliwością. Drobna, delikatna, ośmnastoletnia blondyneczka, ubóstwiana przez ojca, psuta przez ludzi, dziedziczka dużego majątku, była, mimo płykości umysłowej, bardzo dobrą osobką. Wesoła, zgrabna jak laleczka, ubierała się z wielkim gustem i pilnie śledziła najdrobniejsze kaprysy mody. Nie lubiła pani Domejkowej i jej córek, pozujących na filozofki, to też rada z ich nieobecności, przysiadła się do Celiny, zajętej szyciem i zaczęła po swojemu rozmawiać:

— Papa przysłał mnie, abym zaprosiła kuzynki, przysłał z moją panną, ale niema gdzie poczekać. Kazałam jej usiąść w tej ciemnej kuchni, nie wiem tylko, czy znajdzie krzesło. Papa mówi, że kuzynki muszą być u nas choć raz na rok, ale mnie na nich nic a nic nie zależy. Na Władku już prędzej, mężczyzna młody zawsze jest pożądany w towarzystwie, a przysięgam ci, że wesoły, dowcipny, nie chwalący się swoim wykształceniem jak jego siostry. A pani dużo czyta?

— Jak mam czas.

— Po pani nie znać tego, ale od Wandy i Jadwigi zdaleka uczoność bije. Mnie się zdaje, że one tą mądrością chcą kokietować, tak jak inne pięknościami, myślą, że to się podoba — ruszyła ramionami i roześmiała się — pani nie ma żadnych krewnych — dodała po chwili.

— Żadnych — odparła Celina zcichła.

— Nie wielka szkoda, krewni są tacy nudni! Ja także jestem sama, chociaż mam krewnych. Miałam daleką kuzynkę starą damę, która zastępowała mi matkę, ale była tak zimna i nuda, że z pomocą ojca wyprawiłam ją z domu. Pani mi się bardzo podoba, wie pani co, mówmy sobie „ty“, jesteśmy w jednym wieku, obie sieroty, bądźmy przyjaciółkami.

Celina uśmiechnęła się i ją coś pociągało do tej pieśczochoy losu. Ucałowały się na znak przysięgi, a Helenka zaczęła:

— W karnawale wydamy wielki bal, musisz być na nim! Zabawa będzie wyborna, mnóstwo panów, kilka nowych i ładnych twarzyczek, a tyś może z nich najładniejsza, twoja jasna cera przy ciemnych włosach robi się naprawdę ładną. Władek już mi mówił o tobie, chwalił cię, utrzymuje, że razem stanowiłybyśmy śliczną kontrast. Musisz ubrać się w białą sukienkę i pasowe róże, ja włożę koronki i tiule, bo w tym wyglądam najlepiej. Władek mówi, że jak we mgłę. Moja uroda wymaga coś powiewnego, co by mnie rzeczywiście jak we mgłę otulało. Papa nie zna się na tym i zawsze kupi mi coś kosztownego, o! i teraz przywiózł mi od Herzego ciężki biały jedwab, jakbym ja w tym wyglądała. Co innego ty, twoja wysoka, imponująca postać nadawałaby się do tego, o! wiesz co, przyjm go odemnie.

— Moja Helenko — odparła łagodnie Celina — przystaję na naszą przyjaźń, ale pod warunkiem, abyś mi żadnych prezentów nie robiła. Wobec mnie zapomnij, że jesteś bogatą i bądźmy sobie równe.

— Szkoda, zżółknie i z mody wyjdzie. — Celinka niecierpliwie ruszyła ramionami, Helenka więc dodała — dobrze, już dobrze, więcej o tym mówić nie będę. Muszę iść — rzekła po chwili, wzdychając — zostawiłabym jeszcze, ale boję się mojej panny, strasznie mnie tyranizuje, ma dobry gust jednak i ślicznie czesze, więc wszystko jej przebaczam. Zresztą nie chcę doczekać się ciotki Domejkowej, przy całej swojej czułości zawsze coś nieprzyjemnego mi powie. Wróć się do mojej toalety, daje mi rady, których wykonać nie mogę i sama nie mając gustu, zarzuca mi brak takowego. Boże, jak ona te córki ubiera, aż żal patrzeć! No, ale teraz bądź zdrowa, nagadałyśmy się, prawda? Wybornie zgadzamy się ze sobą, musisz mnie często odwiedzać!

W kilka dni potem o zmroku już Celina wracała z lekcji. Całydzień myślała o ojcu, a teraz nadłożyła drogi i udała się plantami do domu, tą samą aleją, którą szła z nim po raz ostatni. Zwolniła kroku, spoglądała w niebo, to na korony wysokich drzew, a myśl jej błądziła w zaświatach. Gdzie on jest, czy widzi mnie, czy mi współczuje — pytała się z tęsknotą — ach gdyby to wiedzieć, gdyby choć cośkolwiek wiedzieć — i smutek byłby głębszy i rozłaka nie tak bolesna! Nagle na rogu ulicy otworzyły się drzwi szynku, buchnęła woń spirytualiów, zmieszana z gwarem pijackich głosów, a na chodnik wypadł popchnięty z wnętrza silną ręką, człowiek niski, przysadkowaty. Drgnęła, a odwróciwszy się, wpatrzyła się uporczywie w cyniczną twarz pijaka.

— Ha, ha, ha, spodobałem się pani, może pójdziemy razem! — wybełkotał chrapliwie ukazując w blasku latarni nieznane Celinie rysy.

Wstrząsnęła się, zawróciła i szybkim krokiem zaczęła uciekać.

— Przypadek, myślałam, że to „tamten“ — szepnęła. Serce jej biło, zdawało jej się, że biegnie za nią, a obejrząc się była. Nareszcie stanęła zdyszana na Brackiej, ulica była pusta i nikt jej nie gonił.

Gdy weszła do domu, z zadowoleniem spostrzegła, że dzisiaj przynajmniej pan Michał nie przyjdzie. Od owej wizyty był już kilka razy, ale ona zawsze umiała wymknąć się w porę, szła do którejś z koleżanek, albo do Helenki Stawuckiej. Dzisiaj ciężko byłoby jej, czuła się zmęczoną i dużo miała do nauki. Styczeń się zaczął, a w maju musiała składać egzamin ludowy, jeżeli nie chciała stracić swojej posady. Nie była ona jej pewną, nawet w razie złożenia egzaminu. Pojmując nauczycielsko jako posłannictwo, oddała mu się całą duszą. Odpowiadała chętnie na pytania dzieci i rozwijała w nich poczucie obywatelskie. Razu jednego objaśniała im rok 63 mówiła o nim jako o koniecznym wyniku niesłychanych prześlado wań, o bohaterstwie i zaparcu cichych męczenników i zapale, który nakształt płomienia objął naród cały.

Dzieci słuchały ją z zapiętym oddechem, w klasie było cicho, jakby makiem zasiał. Przerwał jej wchodzący dyrektor, a zawoławszy ją po godzinie do kancelarii, oświadczył bez ogródek, że słysząc jej wykład, umyślnie przeszkodził dalszym wywodom, podobne opowiadania bowiem nie leżą w zakresie jej nauki. Niech lepiej nie zwraca dzieciom głowy i nie męci ich pojęć, rok ten bowiem był warcholską ruchawką, która nad brzeg przepaści kraj doprowadziła.

Innym razem zapytana przez dziewczynkę, dlaczego Prusak nie cierpi naszych, tłumaczyła dzieciom walki Słowian z Niemcami, datując od pogańskich czasów, a przeciągając się do dnia dzisiejszego. W entuzjastycznych słowach przedstawiła obraz tej wielkiej epopei, w której bohaterem jest chłop broniący swej ziemi, a napadającym cywilizator, niosący w swym ręku ruinę i zagładę.

I o tem dowiedział się dyrektor i zapowiedział w ostrych słowach, że jak nie zaprzestanie swych wycieczek politycznych i jeszcze raz mówić będzie w tak nienawistny sposób o państwie ościennem, to zmuszonym zostanie rozstać się z nią. Cóż miała robić? Poznała niestety, że dopokąd rada szkolna rządzi konserwatyści, nauczycielka jest tylko maszyną do wykładania suchych reguł. Biada jej, jeżeli w te obowiązki część ducha zechce włożyć! Było jej źle i smutno! Bujna młodość rozpierając piersi, wolała do czynu, pragnęła ideały wcielać w życie, a rzeczywistość mówiła sztycherem: — Tyś przed tobą, i tyś przed tobą będą pragnąć, walczyć i opadać ze złamanymi skrzydłami, jam panią, a Bogiem moim rutyna!

Często również przychodziło na nią zwątpienie innego rodzaju. O! przysięgała sobie pomścić ojca, ukarać zbrodniarzy, i cóż zrobiła? Pracuje na kawałek chleba w ciężkim znoju od rana do nocy i na nic innego niema czasu.

Rozmyślała tak sama jedna, gdyż panny z matką nie spodziewając się dzisiaj wizyty wyszły z domu, Celina więc korzystała z rzadkiej swobody, myślała i uczyła się. Tak upłynęło kilka godzin w zupełnej ciszy. Nagle drzwi się otworzyły z hałasem i ośnięzony cały w padł pan Władysław.

— A to powietrze, psaby nie wygoni! Cóż to pani sama?

— Jak pan widzi, a do tego bardzo zajęta.

— To znaczy, żeby się wynosił! ale nie

z tego, dodał siadając wygodnie — samemu dyabło nudno, a pójść nie mam gdzie. Moje siostrzyczki, nie oczekują dzisiaj nikogo, porzuciły kółko rodzinne! Dobrą gramy komedję ostatniemy czasy, co? ha, ha, ha, a jeszcze dla kogo, dla człowieka, któremu żadna z nich nawet w głowie nie jest. Komedye, jak Boga kocham, komedye! Jak też się pani z nas śmiać musi, bo z pani sprytna osobka, choć rochę zanadto skryta. U pani uroda idzie w parze z rozumem, co się nie często zdarza.

— Tylko nie mów mi pan komplementów, już wolę naganę.

— Ma pani słuszość, nie dla mnie ziemia obiecana! Bądźmy przyjaciółmi więc, a jako taki mam pani kilka słów do powiedzenia.

— Wiem już, zapewne Wanda mówiła panu o nielascie, w jaką popadłam u dyrektora.

— Tak, i niech mi pani powie na co to? robi się pani niemożliwą, dlaczego, dla kogo?

— Dla zasad! mamże zaprzeczyć się każdego uczucia każdej myśli dla chleba?

— Ba, ba, dla chleba ludzie gotowi zaprzeczyć się wszystkiego! Gdyby pani miała majątek, a to rzecz inna! ach majątek, majątek!

— Strasznie pan do niego wzdycha — zaśmiała się Celina.

— Nie śmieję się pani, to wielka potęga! Szczęśliwy to będzie dzień, w którym i mnie się fortuna uśmiechnie.

— Może pan medycynę popchnie na nowe tory.

— Co mi tam medycyna, co mi nauka! Inną ja drogę obrałem..

— Wskaż mi ją pan.

— O to droga łatwa, a przy szczęściu można prędko dojść do celu. O o kłaniać się możnym, a wyznawać zasady tych, co są u steru.

— To szkaradnie.

— Ale pożytecznie dla nas biedaków! Zasady, nauka, postępy, szumne słowa! W rzeczywistości kto zasiada katedry i dzierży wpływowe stano wiska? Czy uczeni, filantropi, albo ludzie zasad? Śniej się pani z tego, oto ci, którzy mają protekcję i najniżej karki zginać umieją. Miałem kolegę, pańskiego dziada, słaba głowa, kujon, ale skoligacony, a przysięgam ci, że grzeszny, lizus. Profesorowie za przykład go dawali, a nas wodzili na pasku swoją wymową i szumnymi frazesami. Pamiętam raz w długiej mowie zachęcał nas do składek na rzecz wygnańców pruskich, poruszył serca, każdy spieszył z ostatnim groszem, naturalnie na jego ręce. Zebrali się coś szesnaście koron, wielka suma w naszym przekonaniu. Czy pani wie, co z nią zrobił? Kupił sobie hektograf, o którym oddawna marzył. Potem wyłgał się, narzekał na potwarz, na wrogów, na prześladowanie, aż wreszcie ucichło wszystko. Teraz jest przy namieszczeniach i jak mówią, na drodze do wielkiej kariery. Ciekaw jestem, ile jeszcze szelmosów popelni, a wszystkie mu ujdą, bo ma protekcję i umie się kłaniać. Niema innej drogi dla człowieka ubożego a z ambicyą. Co innego, kiedy się ma majątek! Ej, gdyby mi tak wpadł w ręce!

— Używałbyś pan życia wiedzy, prawda?

— Naturalnie, pragnę żyć i użyć!

Ale dajmy pokój temu, chciałem mówić o pani, a wpadłem na własne dzieje. Przed panią tylko tak się wypowiadałem! Wzbudza pani mimowolnie zaufanie, nie zwierzając się w zamian nikomu. Bo i cóż my wiemy o pani? Żeś była na pensji, żeś sierotą, że teraz pragniesz pani zostać nauczycielką.

— Bo też to dzieje całego mego życia.

O, jestem przekonany, że coś się tam więcej kryje.

— Pan wszędzie podejrzewa tajemnice, musi pan sam mieć ich sporo.

— Tajemnice — ja — zbłądził nagle i jak gdyby dreszcz nim wstrząsnął.

— Celina spoglądała na niego zdziwiona. — Co panu jest, czy panu słabo? — zapytała.

— Cóżby mi było, zimno tu trochę — odparł z przymuszonym uśmiechem. — Oho, dobija się ktoś, pewnie siostrzyczki, a może i pan Michał — dodał wstając, aby otworzyć. Rzeczywiście był to pan Michał razem z pannami. Zrobił się ruch, oświecono coby prędzej salon, zakrzknięto się około herbaty. Panny przebiegały się, pan Władysław wyszedł za matką, która go znakami przywoływała, pan Michał zaś, korzystając ze sposobności, zbliżył się do Celiny. I tym razem wydał jej się jakiś nie swój, zmieniony, bez humoru.

(Ciąg dalszy nastąpi)